

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
 Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

### Colour Chart #13

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black

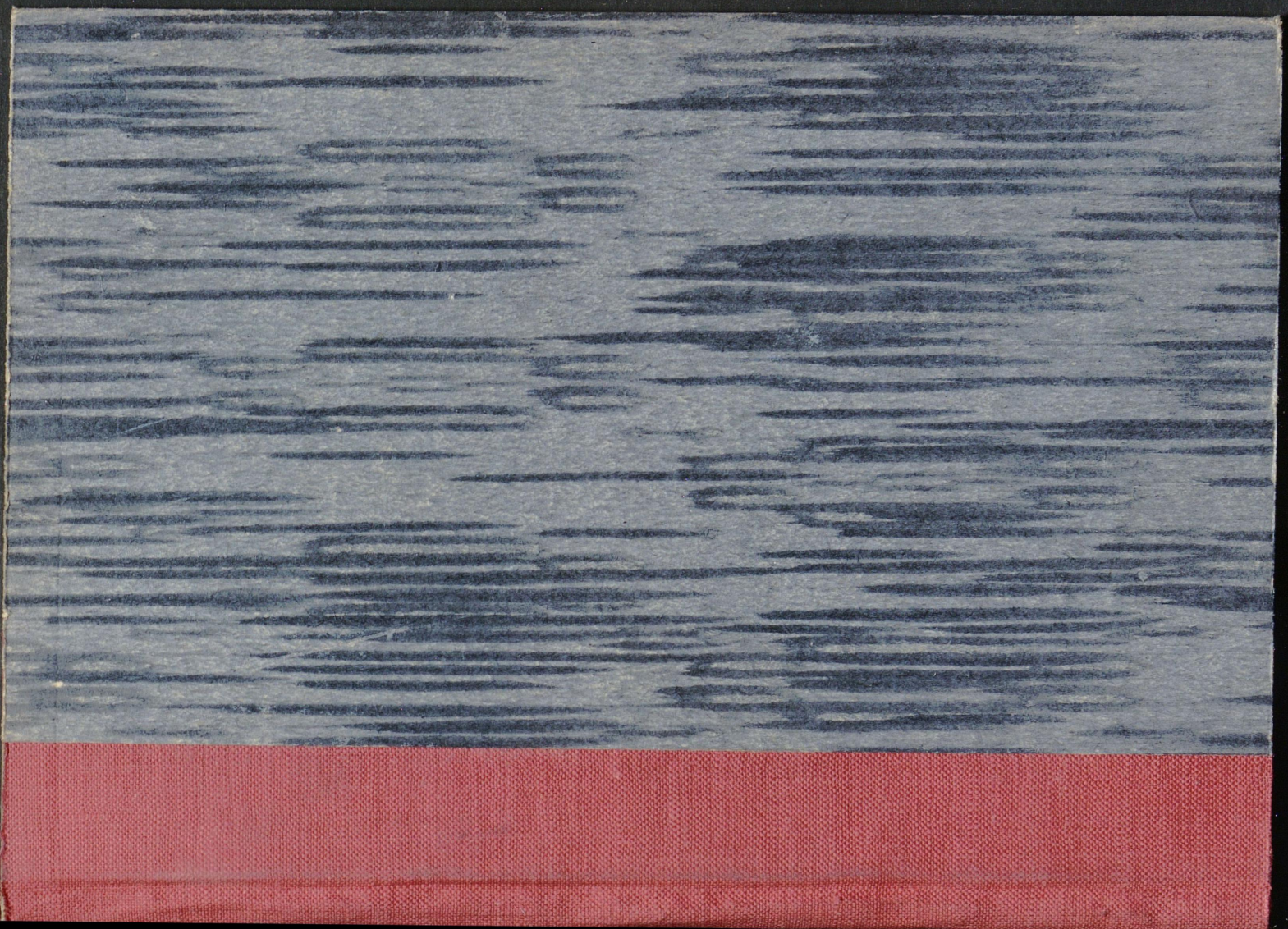
DANES-PICTA .COM

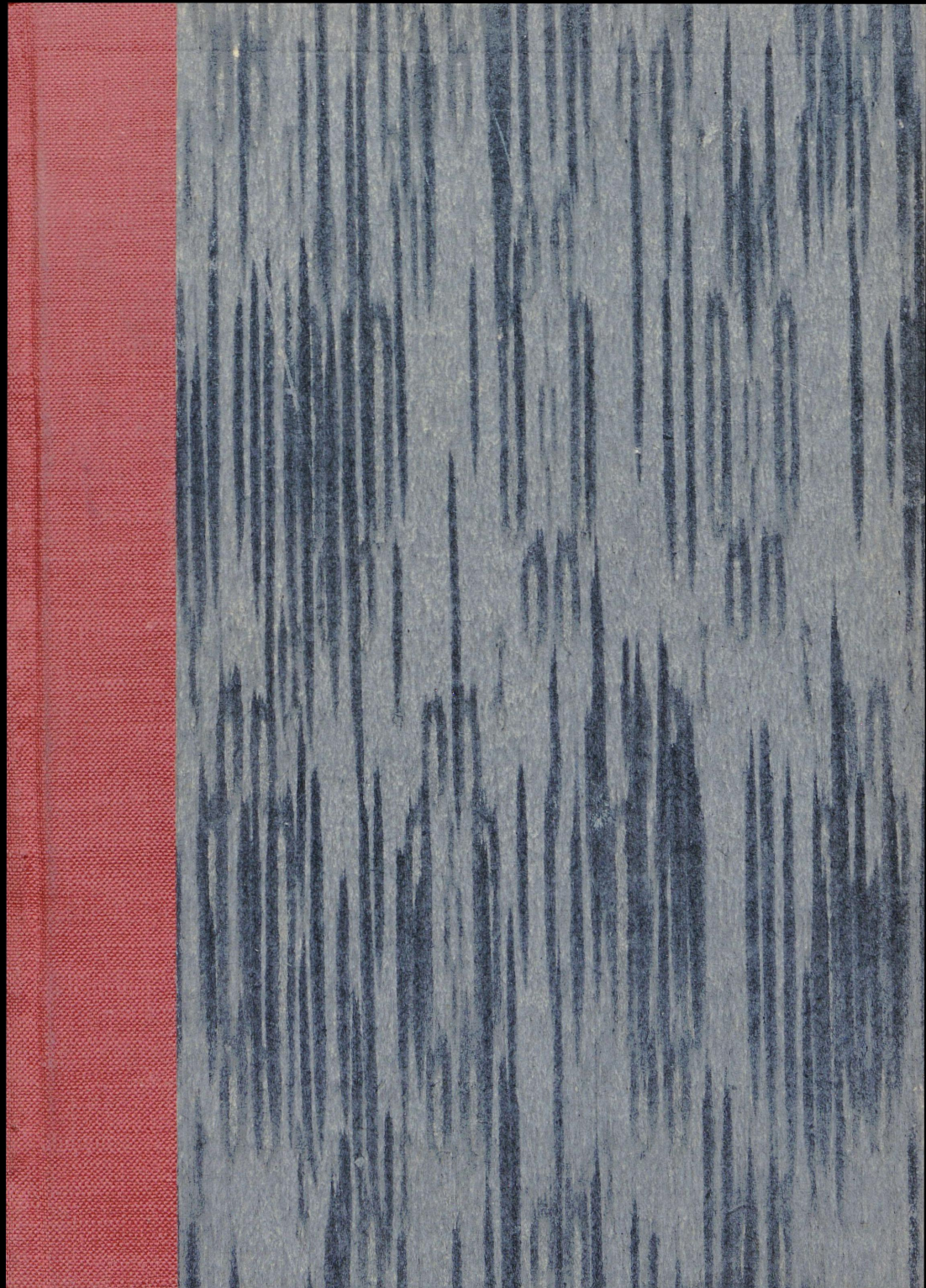
Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 8 9 10 11 12 13 14 15 17 18 19

M B

R G B WH GR BL K Y M C

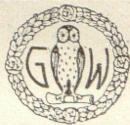




O POTRZEBIE REFORMY  
SZKOŁY ŚREDNIEJ DLA DZIEWCZAŃ

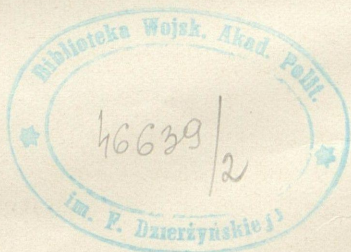
O POTRZEBIE REFORMY  
SZKOŁY ŚREDNIEJ DLA DZIEWCZĄT

PRZEZ  
CECYLJĘ PLATER-ZYBERKÓWNE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ  
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA.  
POZNAŃ, KSIĘG. M. NIEMIERKIEWICZA

REFERAT WYGŁOSZONY DNIA 10/III 1917 R.  
W SALI KATOL. ZWIĄZ. KOBIEC POLSKICH



Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deut. Presseabteilung.  
Warschau, den 4/IV 1917. T. № 5040. Dr. № 478.

---

TŁOZCZNA WŁ. ŁAZARSKIEGO, MARSZAŁKOWSKA 114.

## O ZADANIACH SZKOŁY ŚREDNIEJ DLA DZIEWCZĄT.

Gdy przeżywamy obecnie tak poważne chwile w dziejach naszego narodu, w których era odrodzonego życia na naszym horyzoncie świta, kwestya wychowania i kształcenia młodzieży siłą rzeczy wysuwa się na plan pierwszy. Oczywiście, jej rozwiązanie jest najpierwszym warunkiem wydzwignięcia naszej ojczyzny z toni nieszczęść i upokrzeń, w jakich, w swej wiekowej kaźni pozostawała. W niej odrodzenie i postawienie narodu na tem stanowisku, — wobec ucywilizowanego świata, — jakie się jemu ze wszech miar należy.

Wychowanie daje ludzi — a czegoż bardziej odradzający się kraj potrzebuje jak — ludzi, ludzi i jeszcze ludzi! — w pełnem tego słowa znaczeniu, — zdolnych do wszelkich prac, obowiązków i poświęceń? I tu, śmiało twierdzić można, że taką ojczyźnie zgotujemy przyszłość, jakich z jej łona ludzi wykształcimy.

Ostroga nie lada!

Zrozumiało to nasze społeczeństwo, — o czem wymownie świadczą te ustawiczne narady, toczące się nad różnemi kwestyami dotyczącemi wychowania i kształcenia... oraz cykle odczytów publicznych; o czem wymow-

nie zaświadczyła wystawa szkolna, którą oglądaliśmy zeszłej wiosny, — wystawa zrodzona wśród huk armat, i katakizmu wojny Europejskiej.

Kraj leciał w gruzy, — ale młodzież nasza już poczynała się odradzać.

Wychowanie kobiety jest jednym z najważniejszych zadań wychowawczych, nie więc dziwnego, jeśli ono dziś, równorzędnie z innymi kwestjami, gorąco zajmuje tych wszystkich, którym na sercu leży przyszłość naszej ojczyzny. Z tego tytułu niechaj mi wolno będzie, jako wychowawcy od lat trzydziestu kilku, do głosów, już tak licznych a poważnych, i mój głos dorzucić, ... i podzielić się z gronem rodziców i wychowawców temi myślami, jakie w obecnej chwili w duszy się tłoczą, a są owocem długiego doświadczenia. A proszę mi wybaczyć, jeśli w tem, co mówić będę, potrączę niekiedy o pewne komunały — są mi one niezbędne dla dalszego rozwinięcia całokształtu mojej myśli.

## I.

Jest kwestją nie ulegającą — sędzę — żadnej wątpliwości, a więc postawioną po za obrębem dyskusji, że najistotniejszym obowiązkiem każdej szkoły jest *przysposobić do życia*, t. j. dać uczniowi taki zasób wiedzy: — *zasad, wyrobienia, i umiejętności* — jaki jest mu niezbędny do wypełnienia *tych powinności*, jakie życie prawdopodobnie na niego nałoży. Gdy więc pytam, jaką być powinna szkoła dla dziewcząt, — siłą logiki wylania mi się odpowiedź, że nadewszystko powinna być taką, aby je przysposobiła do tych zadań, jakie w ojczyźnie — względem Boga i ludzi spełnić im przyjdzie.

Dalej snuje się pytanie, — z poprzednim ściśle związane, — jakie są główne zadania kobiety w społeczeństwie, i na ogół biorąc jakie być powinny zasadnicze jej cechy?

Tu, na wstępie, rzuca się w oczy, — czy się to komu podoba czy nie podoba, — a przepraszam za przypomnienie tak elementarnej prawdy, — że kobieta jest nadewszystko *kolebką rodzaju ludzkiego*, — *karmicielką*, *wychowawczynią*,... że jest *ogniskiem*, od którego był rodziny, jej zdrowie, normalny rozwój i szczęście zależą. W jakimkolwiek zaś kierunku ludzkość podąży, i jakkolwiek zaznaczy postęp na drodze swej ewolucji, tego zasadniczego prawa o celowości kobiety, nie zmienić nie zdoła. Niektórzy nazwą może powyższy pogląd obskurantyzmem, zacofaniem, — nie mniej świecić on będzie zawsze najwyższą aktualnością i prawdą, od których każde odchylenie grozi kalectwem, a do których, — chcąc czy nie chcąc — zawsze wrócić się przyjdzie.

Zwiększyć się może w sferach intelligentnych, procent kobiet wyłącznie nauce oddanych, a których obowiązki słać się będą po za obrębem rodziny, — będzie to wszakże zawsze tylko pewien *procent*, a więc *wyjątek*... a chyba by rodzaj ludzki został skazany na zagładę, najważniejszym posłannictwem przeciętnej kobiety będzie zawsze to, *jakie jej ściele rodzina*.

Oto komunał, na jaki — na wstępie — pozwolić sobie musiałam. W tej prawdzie tak oczywistej, — bo na odrębności natury opartej, — znajduję pierwszą dyrektywę tego, jakim wychowanie kobiety — w najogólniejszych jego zarysach — być powinno...

Nie tajno nikomu, że dzisiejsza kultura i stopień cywilizacji, dużo więcej gruntownej wiedzy wymagają od kobiety dziś aniżeli dawniej, choćby nawet kobieta nie

wiele po za próg swej rodziny wychylać się miała — tę przeto wiedzę szkoła średnia dać jej powinna, *nigdy jednak kosztem zdrowia*, bo skrzywdzić kobietę na zdrowiu, jest to skrzywdzić społeczeństwo, którego jest członkiem, jest to skrzywdzić dalsze pokolenia — i męskie i żeńskie, jest to wreszcie najistotniej skrzywdzić swój naród, *dziś i w jego przyszłości*.

Zasadniczo więc kobieta potrzebuje zdrowia, sił fizycznych, oraz możliwie zahartowanych nerwów, a to tembardziej, że powszechne niezdrowie — powodowane różnemi nadużyciami — wprost świat zalewa, a neurastenja stała się chorobą powszechną, pociągającą skutki nieobliczalne.

Najpierwszym zatem obowiązkiem szkoły średniej dla kobiety jest ten, żeby w taki sposób rozłożyła nauki i zajęcia, aby w najmniejszym stopniu krzywdy jej zdrowiu nie przyniosła, owszem, powinna różnemi ćwiczeniami siły jej rozwinąć, a rozumną higieną zdrowia przymnożyć, w czem godni naśladowania są Anglicy i Szwedzi.

Proszę mi wybaczyć ten osobliwy nacisk jaki kładę obecnie na zdrowie... tłumaczy się on tem, że w obecnem szkolnictwie bywa on często bardzo zapoznany!...

Jeśli Sokrates — na słowo którego wszystkie pokolenia powoływać się zawsze będą, w pierwszym rzędzie obowiązków wychowawców kładł wzgląd na zdrowie, niechaj i mnie wolno będzie od tego szczegółu zacząć, gdy mówić zamierzam o wychowaniu kobiety.

Zadaniem więc szkoły średniej — powiedzieliśmy wyżej, — jest *przysposobić do życia, i zdrowia przymnożyć*. Czy w tych słowach nie mieści się jednak cały bezmiar krytyki tego, czem ta szkoła stała się obecnie?

*Bo nadewszystko, czy kobietę do życia sposobi?*

Nie jest to nawet w jej założeniu, nikt tego od niej

nie żąda, a nawet, zdaniem niektórych, uchybiłoby to jej godności! — gdyż przyjętem jest wymagać od szkoły nauki, tylko nauki! A na domiar jeszcze szkoła średnia zdrowie niszczy.

W urzędzeniu szkół naszych uwzględniamy różne wymagania higieny, w czem świta postęp budzący nadzieje — czemuż to jednak, — pytam, — popełniamy w tym względzie tę niekonsekwencyę, że przestrzegamy przepisów zdrowotności, tam, gdzie są raczej podrzędne — a pomijamy je, gdzie są pierwszorzędnej wagi!...

Przecedzamy komary, a wielbłądy połykamy!

Przeciążenie szkolne jest tego najwymowniejszym objawem!

## II.

Przeciążenie programów było przez długie lata jedną z wad kardynalnych naszego średniego szkolnictwa. Dużo się o niem rozprawiało, — dla przyczyn jednak od nas nie zależnych, złemu się nie zaradziło.

Dziś jednak, gdy w programach naszych odpadł cały balast przedmiotów o tendencji russyfikacyjnej, zdawałoby się, że tem samem sprawa zostanie załatwiona! Gdzie tam! przeciążenie tylko się wzmogło!

Szkoła wyższa stanęła nagle u nas dla kobiety otworem.

Oto, co w tej mierze wiele nam tłumaczy. Wydarzenie to dla nas kobiet wielkiej doniosłości, — na razie odbiło się ono jednak w szkole średniej niemalym zamętem, w pierwszej bowiem chwili swego wyswobodzenia z pod wiekowej opresyji, gdy mogła pomyśleć o swej gruntownej reorganizacyi, i stać się prawdziwie dla dziewcząt tem, czem być powinna — *przysposobieniem do życia*, pójsć

musiała w kierunku wręcz odmiennym, — zażądano bowiem od niej tego tylko, aby stała się *pomostem do uniwersytetu*. Żądały tego uczennice, żądali rodzice, żądało społeczeństwo, — a to z osobliwym *imperatywem*, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co to za sobą pociąga.

Najwyższe zaś kryterium w ocenie szkoły stało się to: czy *dany zakład sposobni do wyższej uczelni, czy nie?* Względy praktyczności i zdrowia zostały *pominięte zupełnie*.

Siłą konieczności stało się więc, że wszystkie szkoły średnie zachęcały odpowiedzieć żądaniom publiczności, a przeto jednomyślnie zreformowały się, *nie według istotnych potrzeb* wychowanek, lecz jedynie według wymagań matury.

*Oto geneza nowego przeciążenia.*

*Jaki popyt, taka podaż.*

Oczywiście, skoro dziewczę na równi z chłopcem po jedną sięga maturę, jednaki poziom wykształcenia odebrać powinna. Nikt jednak nie zastanowił się nad tem, że na *sto dziewcząt* uczęszczających do szkoły średniej, mały tylko procent sięgnie po maturę, a *wszystkie jednaki mozoł—zupełnie zbytecznie—ponieść będą musiały*, i że ten mozoł *zdrowiem przypląca*. Na tę rzeczywistość oczywiście zupełnie zamknięte!

I tu, trzeba też wziąć pod uwagę, że chłopiec jest fizycznie o wiele silniejszy od dziewczęcia, a do nauk ścisłych—na które obecnie taki nacisk szkoły kładą—zdolniejszy. Przy tem, dziewczę w latach swego rozwoju potrzebuje pewnej folgi w naukach, a często całkowitego wypoczynku. Idzie więc zatem, że nauka, którą chłopiec może zdobyć bez przeciążenia w przeciągu lat ośmiu, o lat kilka dla dziewczęcia przedłużyć się powinna. Tego sumienie wychowawcze wymaga.

Zostawiając rzeczoznawcom rozpatrzenie tego, co mianowicie w naszych programach jest zbyt uciążliwego dla ogółu dziewcząt, zwrócę tylko uwagę na dwa przedmioty wytyczne; na łacinę i wzmożony kurs matematyki.

Uporaliliśmy się w niektórych szkołach z łaciną tem, że dopuszczono do niej te tylko uczennice, które do matury aspirują, — inne zwolniliśmy od niej zupełnie. Inaczej rzecz się przedstawia z matematyką, bo podnieśliśmy jej poziom dla *wszystkich*.

Zdaję sobie sprawę z ważności tej nauki, którą uważam za niezbędną czynnik rozwoju każdej jednostki: kształci bowiem ścisłość rozumowania, akuratność i dokładność, na których kobietom tak często zbywa, uznaję nawet jej wpływ asenizacyjny, umoralniający. Daje trzeźwość sądu, oraz pewną jedrność psychiczną.

Zapytuję wszakże, będąc tu echem wielu rodziców — czyśmy w stosowaniu tej matematyki *w dozie* już nie przeholowali? Zdaniem kompetentnych, było jej za dawniejszych czasów — już stanowczo za wiele, a obecnie jest jej jeszcze dużo więcej. Chyba na to tylko, aby mózgi w ramy ośmiu klas *wtłoczyć* cały kurs do matury niezbędny...

Czy to się wszakże nie dzieje z krzywdą wszystkich wychowanek? Dzięki temu pośpiechowi, kończymy całą arytmetykę w klasie III, a zaczynamy algebrę w kl. IV, a nawet w III. Czy to stanowczo nie zawcześnie?

Pewien renomowany profesor matematyki użalał się, że uczennice III kl. nie były nawet w stanie zrozumieć jego wykładu, w którym stosować się musiał, niestety — nie do poziomu i potrzeby słuchaczek, lecz zawsze tylko do programu. Co za osobliwa a zobopólna katorga! A im wyżej w klasach, tem gorzej. A nie tylko, że program matematyki jest za wysoki, wykład jego bywa często zupełnie

nieodpowiedni<sup>1)</sup>... często bowiem słyszymy, że starsi bracia i ojcowie dziewcząt z różnych pensyi, rozwiązują z trudnością zadania arytmetyczne zadawane w klasie — które to następnie, *uczennice za swoje podają!*

Zżył się raz pewnego pewien ojciec, z przyczyny, że przez całe wakacje musiał ślęczyć z córką nad matematyką, zamiast dać dziewczęciu folgę i wypoczynek, których tak bardzo potrzebowała, po trudach roku szkolnego. A jakiż był cel tego ślęczenia? Jedyne wymaganie programu! A na domiar to dziewczę nie aspirowało wcale do matury. Łatwo wyrozumieć zniecierpliwienie ojca.

Rozwój umysłowy, jaki dają nauki ścisłe, jest nieoszacowany — uznaliśmy to wyżej, wiemy wszakże, że zbytek rozwijania wywołuje zjawisko wręcz przeciwne temu, jakiego się pożąda, bo zamiast rozwijać, przemęcza, a tem samem przytępia. Doskonałą jest gimnastyka, stosujemy ją wszakże oględnie, wiemy bowiem, że członki zbyt forsownie ćwiczone, sztywnieją.

To samo dzieje się z młodocianym umysłem.

I gdyby to jeszcze ta matematyka doprowadzała do szybkiego orjentowania się w obrachunkach pamięciowych, jakie życie nastęrcza? Gdzie tam! Zdarza się bowiem często, że uczennica, niezłe rozwiązująca zadania w klasie, w życiu praktycznem rachować zupełnie nie umie!

Uczennicę słabo uzdolnioną do matematyki takie forsowne rozwijanie nie uzdolni — przemęczy tylko, i na ogół, zniechęci do nauki. Przemęczona, nie znajdzie już w sobie energii do należytego przejęcia się innym przedmiotem, w którym mogłaby celować, a szkoda!

Zaznaczyć też muszę, że zdolność do matematyki jest

---

<sup>1)</sup> bo z życiem nie związany.

uzdolnieniem zupełnie indywidualnem, które o całokształcie uzdolnień nie orzeka, zdarza się bowiem często, że uczennica skąd inąd wybitnie intelligentna, zdolną do matematyki nie jest, i vice-versa. Opowiadano mi — między innymi, — że dla Prusa i Sienkiewicza — matematyka w szkole średniej osobiwą przykrość stanowiły... i że sławny Brumetiére miał pewną trudność w zdobyciu bakałoreatu z przyczyny szkopułu, jaki mu ten przedmiot stanowił. Okazuje się stąd, jak ludziom tak potężnej wyobraźni, oraz indywidualnego talentu, trudnem było wiaść się do dłuższej pracy nad abstrakcją.

Wiemy, na ogół biorąc, że dziewczęta bywają raczej zdolne w kierunku filologicznym. Czemużby tej ich właściwości nie uwzględnić?

„Pomijając kwestyę przeciążenia“ — pisze w tym względzie słynna wychowawczyni Angielska, p. Erskine Stuart<sup>1)</sup>, rządząc się bezstronnością, wypada nam stwierdzić, że dziewczęta nie posiadają narówni z chłopcami uzdolnienia do matematyki. Wszakże czy przez uznanie tej prawdy, dzieje się im jaka krzywda? Nie byłoby i sprawiedliwiej *uznać szczerze* różnorodność uzdolnień obojga płci, aniżeli uparcie obstawać przy ich równości? Tem uznaniem życie nietylko nie byłoby skrzywdzone, lecz owszem, okazało by się nam bogatsze i piękniejsze w swej różnorodności. Konkurencyja zresztą, niszczy kooperatywę, a walka ku osiągnięciu jednakowego poziomu wiedzy oddala osiągnięcie wspólnych zdobyczy, jakiebyśmy poświęcali próżnostkom przejściowym i ograniczonym.

Na tym właśnie gruncie powodzenia dziewcząt by-

---

<sup>1)</sup> Janet Erskine Stuart. *Mathematics and nature study.* Str. 117.

wają tylko bardzo przypadkowe, gdyż matematyka nie posiada dla ich przyszłej kariery tego samego znaczenia, jakie ma dla chłopców (zważywszy, że kobiety nie sposobią się zazwyczaj na inżynierów, górników, budowniczych i t. d.).

Tym, które nauczycielkami będą, staną się one oczywiście użyteczne, mniejszej zaś liczbie tych, które szukać będą zadowolenia w abstrakcjach, przyniosą one niezawodnie pewną satysfakcję, dla ogółu jednak nie wejdą w treść życia codziennego, pomimo że niezaprzeczenie będą dla nich pierwiastkiem karności i trzeźwości sądu. Na ogół biorąc, zazwyczaj z zakończeniem nauki, bądź w domu, bądź w szkole, — kończy się dla dziewcząt znaczenie matematyki. To tak rychle puszczenie w niepamięć tego, co na ławie szkolnej tyle zajmowało czasu, każe nam mniemać, że doprawdy zbyt *wiele wysiłku* poświęcaliśmy tej nauce w dobie kształcenia dziewcząt. Raz jeszcze powtarzam ze stanowiska praktyczności ta nauka, z takim wysiłkiem zdobyta, mało jest użyteczną w dalszym życiu kobiety, a jeśli by chodziło o wyrobienie intelektualne oraz o ścisłość rozumowania, — mogłyby one dla nas z innego popłynąć źródła, większe nam korzyści życiowe zapewniające. Ostatecznie, nie powinno to być niespodzianką dla profesora matematyki w szkole dziewcząt jeśli w swych wykładach mieć będzie wiele trudów, a mało pociechy<sup>1)</sup>.

Zauważyłam, że w Szwajcaryi kładą ogromny nacisk na nauki ścisłe, i to, we wszystkich szkołach, a nawet w szkołach ludowych — nie powiem jednak, aby Szwajcarki odznaczały się osobliwą lotnością umysłu — przeciwnie,

---

1) Eskine Stuart.

robiły na mnie wrażenie pewnego *zakucia*. Nie dostrzegłam w nich ani bujności wyobraźni, ani wykształconego sądu, ani samodzielnego poglądu... ani tembardziej wyższego polotu.

I rzecz osobliwa! Szwajcarzy, mieszkańcy tak cudebnego kraju, czemuż tak mało zaliczają malarzy, poetów? Gdzie szukać przyczyny tego osobliwego zjawiska? Czy między innymi, nie w przedwczesnym i nadmiernem *wysuszaniu* umysłów naukami ścisłemi?...

Proszę mi wybaczyć tę — zbyt długą może — wycieczkę przeciwko tak poważnej nauce, i proszę mi wierzyć, że nie jest ona wpływem jakiejś osobistej przeciwko niej niechęci, lecz tylko wynikiem długoletniej obserwacji, i pewnej potrzeby *szczerości*, która mi daje *odwagę* wypowiedzenia głębi mojej myśli. Skoro rodzice, a zwłaszcza ojcowie, narzekają na to przeciążenie, skoro same dziewczęta na nie utyskują, czemużbyśmy tego ich głosu nie uwzględnili?

Nie ma narady pedagogicznej, na której nie byłoby mowy o przeciążeniu szkolnem, czego jestem długoletnim świadkiem, stwierdzam wszakże, że do tej pory *nikt* nam nie wskazał *co czynić*, aby tego przeciążenia uniknąć, i *co mianowicie to przeciążenie stanowi?*<sup>1)</sup> Gdy jednak — zupełnie rzeczowo, nad tą kwestyą się zastanawiam, uderza mnie, że w obecnych programach nie prawie zmoderować się nie da, z wyjątkiem nauk ścisłych, które *lwią część godzin* zajmują, a młodocianym umysłom największe sprawiają znużenie.

A gdy zważymy jeszcze, że tak fizyka jak kosmografja, na samych obliczeniach się wspierają, uznamy chyba,

---

<sup>1)</sup> A to przecież najważniejsze!



że tego rozwijania w szkole średniej jest u nas stanowczo zawiele.

W szkołach zagranicznych, których tyle zwiedziłam, obok języka ojczystego, jeden cudzoziemski — zostawiony do wyboru — bywa obowiązujący, a my do niedawna uczyliśmy ich czterech, a obecnie trzech!.. Czy i tu pewna redukcja nie dałaby się zastosować?

Pojmuję, że tak język francuzki jak niemiecki są w naszych warunkach niezbędne, nie chcąc jednak obarczać szkoły nauką zbyt wielu języków, czy nie możnaby się w taki sposób urządzić, aby jednego uczyć się w szkole, a drugiego, drogą konwersacyi w domu, z jaką cudzoziemką — kogo na to stać — którąby się trzymało, przypuścimy dla opieki nad młodszymi dziećmi?

Inne przedmioty możnaby uprościć sposobem wykładu, dając np. więcej syntezy, a mniej dat, nazwisk i szczegółów, pamięć obciążających, kształcąc raczej pogląd niż wysilając pamięć.

I tu jeszcze rozróżniam. Niechaj się stosują do wymagań matury wszystkie rzeczywiste kandydatki do uniwersytetu, dziewczęta specjalnie zdolne, zdrowe a zamilowane, dla nich to otworzymy specjalne szkoły lub kursa przygotowawcze, lecz nie wysilajmy najniepotrzebniej tysięcy dziewcząt, które nie stąd, oprócz szkody dla zdrowia, nie osiągną.

Cheąc, aby nasze narzekania na przeciążenie szkolne nie były jałowe, musimy się zdecydować z programów *coś* poświęcić, a czy nie wypadnie poświęcić to, co w dalszym życiu przeciętnej kobiety okazuje się zupełnie zbyteczne? Nie miałabym jednak nic przeciwko temu, gdyby przedmioty wymagające większego napięcia umysłowego, były wykładane dziewczętom dorastającym VIII klasy — ale prze-

ciążać niemi dzieci, w wieku, w którym przechodzą kryzys rozwoju fizycznego, a więc wymagają możliwej folgi w pracy, jest to — zdaniem mojem — wyrządzać im krzywdę kary godną.

I na jedno jeszcze ośmielę się zwrócić uwagę, a mianowicie: że matura zbyt wysokie doprawdy stawia żądania, i to zupełnie szablonowo, wymagając jednego poziomu nauk ścisłych od wszystkich examinantek, bez względu na to, na jaki wydział, która postąpi. Wstęp zaś do każdej wyższej uczelni—choćby agronomicznej lub innej—pilnie jest strzeżony jednakim szablonem examinu—cóż więc dziwnego jeśli pościg za maturą stał się obecnie przedmiotem ogólnego pożądania i jakoby epidemiczną chorobą uczącej się młodzieży? Wysilają się zatem wszystkie dziewczęta, bez żadnej w gruncie potrzeby i korzyści, na zdobycie wiedzy, która już jutro będzie im zbyteczna. Czy taki porządek nie woła także o zmianę?

Te wymagania maturalnego examinu, robią wrażenie, jakoby jedynym ich celem było utrudnić wstęp do wszelkiej wyższej uczelni, a tem samem zmniejszyć proletarjat pseudo-naukowy. Celu tego nie dopinają, a przemęczają tylko najniepotrzebniej, częstokroć najlepsze jednostki, bo utalentowane kobiety, które bez tego balastu niepotrzebnej im wiedzy—na drodze filologii, historii, literatury, oraz innych dziedzinach wiedzy, wielki pożytek swemu społeczeństwu przynieść są powołane.

Zwalczamy dziś wszelki szablon—gdziekolwiek się pojawi i słusznie, czy nie wartoby także i z tym szablonem, co prędzej się załatwić?

W Anglii, każdy kończy szkołę średnią typu jaki mu się podoba, a następnie,—jeśli tego pragnie,—podaje się do uniwersytetu. Tu, żądają od niego examinu, w któ-

rzym dyrektywą nie jest jakiś *szablon* matury, lecz rozwój umysłowy danej jednostki. Gdy niedawno pewien młodzieniec, uczeń naszej klasy VI, zapragnął skończyć szkołę średnią w jednej ze szkół Angielskich, uprzedzono go, iż tyle umie, że będzie już tylko powtarzał. Zdziwiony młodzieniec, sądził, iż czeka go jeszcze mozól dwóch klas ostatnich „To są *przeżytki* kontynentu“ — powiedziano mu na to — „my inaczej kierujemy kształceniem naszej młodzieży. Pan tyle umie, że do każdego z naszych uniwersytetów przyjętym być możesz“.

Takie kryterium szkoły wyższej w ocenie uczni, wieleżby to oszczędziło i zdrowia i męki naszej młodzieży!

### III.

Szkoła średnia—średni poziom wiedzy kobiecie dać powinna, po czem dopiero właściwa jest specjalizacja. Jakże daleko odbieглиśmy od tego ideału, bo czemuż to nasze programy, które w tak szczupłych ramach najpotrzebniejsze dla kobiety gałęzie wiedzy zacieśniają, a niektóre zupełnie pomijają, jeden tylko wyjątek czynią, jak to zaznaczyliśmy wyżej dla nauk ścisłych, a obejmują te jej gałęzie, które figurowaćby tylko powinny w przysposobieniu do uniwersytetu? Czy nie kładziemy więc zbyt wielkiego nacisku na jedno, z pominięciem tego, co życiowo niezbędne, co kształci pogląd a myśl pogłębia? a nadewszystko, czy nie za mało poświęcamy czasu na przedmioty ojczyście, kształcące ducha narodowego?... Czy nie należałoby też dać w wyższych klasach pewnego uzupełnienia, wprowadzając niektóre przedmioty aktualnej konieczności, jako to buchalteryę domową, pewne pogadanki na temat ekonomii społecznej, estetyki, historii sztuki,

filozofii nowożytnej, bez których przeciętnej poważnej książki zrozumieć nie można, jako też i takie, któreby obznajmiały uczennicę z dziedziną prawa. A jeśli wykładamy pedagogikę, higienę, czy te nasze wykłady nie są zbyt *akademickie*, i za mało z *życiem związane*?

Powiedzą mi może — że te nauki kwalifikują się tylko do szkoły wyższej. Do jakiej? Bo przecież nie do uniwersytetu, który daje tylko specjalność? Gdybyśmy mieli przy każdej szkole średniej jakąś szkołę wyższą, *dopełniającą*, moglibyśmy niewątpliwie to uczynić, skoro jednak dla większej liczby wychowanek całe wykształcenie kończy się na szkole średniej, wykazuje się konieczność, aby ta szkoła i te przedmioty objęła, jako w codziennem życiu niezbędne, a w całokształcie wykształcenia konieczne.

I czemuż to też od niedawna wprowadzony do naszych programów wykład gospodarstwa domowego w kl. VI-tej i VII-mej, tak pośpiesznie został usunięty w niektórych szkołach? czy to nie zawsze dlatego, że zaciążył nad nami pościg za maturą?

Istnieją także pewne tematy, jakich absolutnie żaden wykład szkolny objąć nie jest w stanie. Są to tematy życiowe, które jedynie poufna pogadanka przełożonej z uczennicami poruszyć może, tematy, zaczerpnięte z codziennego życia, które należałoby niejako na gorąco pochwycić, aby sądem dziewcząt pokierować. Takie pogadanki, na jakie Förster słusznie tak wielki nacisk kładzie, bo one to właściwie stanowią *treść wychowania*, nie znajdują już nawet miejsca w naszych programach. Czy to już samo nie zdradza ich przeciążenia, a wykolejenia się szkoły z właściwego zadania?

Gdyby doprawdy ktoś — z innej planety, a nieświadomy

naszej rutyny wychowawczej, wśród nas się zabląkał, a przyrzekał się sposobom naszego kształcenia kobiet, zdziwiłby się zapewne niemało, że tak dużo dajemy jej różnych wiadomości w dalszem jej życiu zupełnie niepotrzebnych, a *nic z tego* jej nie uczymy co istotę najważniejszych jej obowiązków stanowić będzie?

Tragedye życiowe bywają tego konsekwencją!

Zrównanie szkół męskich z żeńskimi, to tylko konsekwencja pościgu za maturą.

Już sam pomysł zrównania tego, co ze swej istoty jest tak bardzo *odmienne*, trąci wielką niesprawiedliwością. Jest to jakoby jeden szablon ubrania na różne kształty i wzrosty. Jeśli u młodzieży męskiej uwzględniamy różne uzdolnienia i kierunki fachowe, i już w szkole średniej otwieramy dla niej tak różnorodne uczelnie, dla czegoż nie mielibyśmy uwzględnić specyficznych potrzeb i uzdolnień niewieścich?

I czyż kobieta nie zasługuje na to, aby dla niej otwierano szkoły, w którychby dyrektywą była ona *sama*, i różne jej zadania życiowe, a nie jakiś z góry narzucony szablon, kaleczący niemiłosiernie jej indywidualność, a nie uwzględniający jej dalszych potrzeb życiowych?

Zrównanie kobiety z mężczyzną nie jest przecież — samo w sobie — żadnym *ideałem do pościgu*, i nie może być przedmiotem dążeń społecznych. Próżno tego dowodzić.

Do niedawna jeszcze toczyły się spory na temat: Czy kobieta jest wyższą od mężczyzny, czy niższą, czy też jemu równą? — Dziś sędzę — że najzagorzalsi feminiści przyznają, że jest tylko *inną*. Skoro więc jest inną, a odmienne ścielą się przed nią obowiązki, prosta logika narzuca,

że należy ją jako inną traktować, i utworzyć dla niej szkolnictwo do jej natury i potrzeb ściśle zastosowane, w którym bogactwa jej uzdolnień były uwzględnione—owszem—mogły się w całej pełni rozwinąć!

Indywidualizujemy dziś każdą roślinę — a kobiecie mielibyśmy tego odmówić? Zasluguje ona na to, tak ze względu na własną wartość, jak na to, czego od niej w następstwie wymagać będziemy.

Zasluguje na to w imię *postępu!*

Pani Ellen Key, tak dalece posuwa indywidualnowanie wykształcenia, że żąda, aby każdy uczeń, uczył się tego tylko w szkole, do czego jest zdolny, i to, w stopniu swego uzdolnienia. Byłoby to — oczywiście — idealne ze względu na korzyść ucznia,—technicznie jednak dla szkoły niewykonalne.

Pewne indywidualizowanie jest wszakże niezbędne, a dla szkoły dostępne. Przyjętem jest różniczkować uzdolnienie na dwie główne kategorie—na uzdolnienie do nauk ścisłych, i humanistyczne. Te, szkoła powinna koniecznie uwzględnić, pod grozą zaszkodzenia uczniowi.

Dziewczeta, zaliczają się przeważnie do drugiej kategorii,—jest obowiązkiem szkoły to wyrozumieć, dobro i zdrowie dziewcząt tego wymagają. Wiadomo każdemu, że robi się chętnie to, ku czemu służy uzdolnienie, a lubi, się to, co się robi dobrze. Uczeń zdolny do muzyki grałby całymi dniami, wówczas gdy jedna godzina lekcji dla niezdolnego, wydaje mu się katogą. Uczennica, kształcona w kierunku swego uzdolnienia, rozwija się szybko i nie męczy się,— a nie przemęczona, posiada tę *radość z życia*, niezbędną jej rozwojowi.

Kobieta jest *siłą*, w *odrębności* swojej w społeczeństwach naszych mało jeszcze zrozumianą i wyzyskaną.

Mało znaną, zapewne dlatego, że do tej pory mało kto ją studjował w jej *odrębności*, dążenia bowiem feminizmu i równouprawnienia ku temu zawsze tylko zmierzały, aby ją zrównać z mężczyzną. Taki dla niej świecił najwyższy ideał.

Czemużbyśmy się dziś nie przyłożyli do wybadania i wyzyskania specyficznych uzdolnień dziewcząt? sądzę, że społeczeństwo wieleby na tem zyskało, a obecnie może niejeden brak odczuwa, dla tego, że dotąd chcieliśmy zawsze kobietę *dociągać* do utartej rutyny!

Czas już jest wielki, aby jej tę krzywdę naprawić!

Słyszeliśmy niedawno, bo na dopiero co odbytym zjeździe polskiego nauczycielstwa, żywe narzekania na przeciążenie szkół męskich. Stąd dzieje się, że najlepsze wykłady często iść muszą dla ucznia na marne, gdyż nie jest on zdolny takowe *przetrawić* i sobie przyswoić. „Umysł młodzieńczy to nie waliza“, jak się ktoś dowcipnie wyraził...“ a zdarza się, że najsilniejsza waliza pęka“, gdy jest przeładowana.

A my kobiety, na takich szkołach chciałybyśmy się wzorować?

Jako synteza poglądu na obecne polskie szkolnictwo rzuca się jakoby w oczy, że w jednym ze swych zadań zaznaczyło ono postęp znamienity, w drugim, wiele szwankuje. Postęp widnieje *w metodach nauczania*, wadliwość w *programach*.

Metody nauczania z roku na rok czynią postępy wielkie. Do niedawna jeszcze — nauka, były to rozgatunkowane pojęcia, ułożone każda jakoby w odrębnej szufladzie, z etykietą, a dawane uczennicom na godziny, bez logicznego

związku między sobą, skąd oczywiście powstawać musiał chaos w niejednym młodocianym umyśle.

Dziś, to coraz bardziej *synteza* jednej całości, w której jeden wykład uzupełnia poprzedni, a sposobi następny.

Dziś, od klasy wstępnej, dziecko — niby bawiąc się i kreśląc — nabywa równocześnie najpierwszych pojęć naukowych, a rysując samodzielnie kształci swą obserwację. Patrząc na to, nam starszym przychodzi nieraz pozazdrościć dzieciom, że uczyć się mogą, a uczyć rozumniej niż za dawnych czasów, gdy zadawano „stąd — dotąd“ — do wykucia na pamięć.

Przyłóżmy się tylko do zreformowania programów, a polskie szkolnictwo stanie niewątpliwie na wysokości swego zadania.

#### IV.

Szkoła średnia powinna jeszcze przedstawić swoim słuchaczom różne typy szkół do wyboru.

Czemużby każda pensja nie zachowała swobody wybrania typu kształcenia, do jakiego najsilniejszy pociąg odczuwa? Jedna poszłaby w kierunku realnym, inna filologicznym... inna wreszcie praktycznym. Jedna pracowałaby w mieście, a inna na wsi, a żadna nie nosiłaby z tej przyczyny *piętna zacofania* — gdyż każda pracowałaby *w kierunku swej celowości*.

I cóż to byłaby za wygoda dla rodziców, móż wybrać dla córki odpowiednią dla niej szkołę! Dziś, biedni rodzice muszą *brać to co jest*, czy to dla nich odpowiednie czy nie, bo kilkanaście pensyi Warszawskich stańło niby *jeden mur*, dając wszystkim jedno, — a to jedno — dla więk-

szej liczby jest często zupełnie niewłaściwe, bo przeciążające, niestrawne i zbyt kosztowne.

Przywykliśmy zwać Anglików narodem praktycznym, a wyższą ich kulturę podziwiamy. Przyjrzyjmy się ich szkolnictwu: tam ani śladu szablonu, owszem największa różnaitość typów i programów. Nie brak Angielek doktoryzowanych w różnych gałęziach wiedzy, a pracujących na różnych stanowiskach, do niedawna dostępnych jedynie mężczyznom. Wszakże *ogół* kobiet skupia dokoła siebie rodzinę, i tworzy sympatyczne „home“ — które się stało prawie wyłącznością Anglików.

W Anglii znajdziesz szkołę, odpowiadającą najbardziej różnorodnym indywidualnym i społecznym potrzebom, a szkoły praktyczne się mnożą, kształcąc kobietę *silną, zdrową, odporną, dzielną i gospodarną, — dobrą żonę i matkę*, zdolną sprostać różnym życiowym wymaganiom. Wiem, że istnieją w Anglii i takie szkoły, w których wzgląd na zdrowie przeważa, a w których, przy wykształceniu średnim każą przebywać dziewczętom możliwie jak najwięcej na świeżem powietrzu, używać sportów, pracować w ogrodzie, zajmować się gospodarstwem i t. p. Cóż to za szczęście dla rodziców mających dziecko wątłe, móżdż je takiej szkole powierzyć!

Każdego roku świadkami jesteśmy, jak nasza prowincja wysyła do stolicy tysiące dziewcząt do kształcenia. Obok panien zamożnych, większość rekrutuje się z niezamożnego ziemiaństwa... z córek drobnych obywateli, dzierżawców, oficjalistów. Do niedawna posiadaliśmy tylko dwa główne typy szkoły dla tej młodzieży. Były to: szkoła rządowa i pensja prywatna. Pierwsza, obok pewnego bałastu wiedzy, bardzo niedostatecznej, dawała patent, przed-

miot najwyższych zabiegów... druga, skrepowana narzuconym programem, a obciążona przedmiotami o tendencji rusyfikacyjnej, tem tylko polskiemu społeczeństwu przysłużyć się mogła, że *ratowała stanowisko narodowe*, i kosztem niesłychanych wysiłków i niebezpieczeństw, bo siebie narażając, — była przez długie lata jedyną prawie ostoją ducha narodowego młodzieży.

O wiele więcej uczynić doprawdy nie mogła.

Obijała się o uszy przełożonych skarga, „że pensya kształci, a nie wychowuje“, nie było wszakże na to rady, bo z jednej strony, zmora inspektorów zmuszała do pewnego *kucia*, a z drugiej, nieuniknione wówczas przeciążenie, nie dawało przełożonej ani chwili czasu do poufnej pogadanki z uczennicami.

Uczennice zaś były tak dalece naukami przemęczone, że chociaż mówiło im się rzeczy najlepsze, znużone, nie były już zdolne tego wyrozumieć. O wprowadzeniu zaś do programu przedmiotów dla kobiety pierwszorzędnej wagi, a nie objętych szablonem rządowym, mowy być nawet nie mogło.

Wszyscyśmy przez te męki przechodzili.

Szkoły zaś takiej, któraby kształciła z uwzględnieniem przyszłych obowiązków kobiety: domowych, rodzinnych i obywatelskich, nie było, bo te, które z wielkim trudem w tym kierunku swój byt zapoczątkowały, dla rozlicznych przyczyn, zbyt prędko w ogólny szablon wtłoczyć się musiały.

Skutki takiego wychowania są wszystkim wiadome. Dziewczęta wracały częstokroć do domu, bynajmniej nie przysposobione do trudów życiowych, lecz tylko obciążone balastem nieprzetrawionej wiedzy, z głową nieraz przewróconą, pełne wymagań i pretensyi, a nie umiejące nic z tego, co im najpotrzebniejsze. Wracały nadto, z dobrze

rozwinętą blednicą, z którą, lata kuracyi uporać się nie mogły. Przystąpienie progu małżeńskiego pogarszało tylko sprawę, bo nakładało nowe obowiązki, do których nie *było przygotowania*: stąd w domu niezadowolenia, nieporządek, życie nad stan, nerwy i długi... a w dalszym ciągu separacje i rozwody, wychowanie zaś dzieci na los szczęścia rzucone. Któż na to nie patrzył?

Wobec podobnych faktów, które na tysiące liczyć byłoby można, zapytuję, czy szkoła jakąśmy mieli, spełniała swe najszczytniejsze zadanie? a co ważniejsze, czy szkoła średnia, której losy w naszym ręku obecnie się ważą, zapowiada się, że lepiej odpowie najważniejszemu swemu posłannictwu: *przysposobienia do życia?*

Różne odbywałam po Europie podróże w celu zapoznania się z różnemi typami szkolnictwa. Między innemi w Finlandyi i Szwecyi uderzyła mię szkoła średnia dla dziewcząt osobiwą praktycznością. W Sztokholmie, taka szkoła liczy klas dziesięć z przygotowawczą—w czem widzę już zasadnicze lekarstwo przeciwko przeciążeniu.

Ostatnia zaś klasa, obowiązująca dla wszystkich—zajmuje wyłącznie gospodarstwem; a ostatni kwartał poświęcony jest specjalnie nauce pielęgnowania niemowląt.

We Fryburgu Szwajcarskim, zwróciła moją uwagę szkoła gospodarcza dla panien intelligentnych, przy której znajdował się specjalny oddział poświęcony wychowaniu małych dzieci, a dalej szkoła Freblowska; w Berlinie zaś podziwiałam wspaniały zakład, mieszczący szkołę gospodarczą o dwuletnim kursie, oraz na wielką skalę prowadzony żłobek, a przy tem szkółkę Freblowską z seminaryum nauczycielskim...

Jakżeby się nam takie szkoły przydały?

Ale, po co nam szukać wzorów daleko... zbadajmy raczej własne potrzeby i braki, i w nie wpatrzeni zastosujmy do nich nasze odrodzone szkolnictwo. Zagranica niechaj nam będzie bodźcem, przykładem—typy zaś szkół utwórzmy sobie sami, a jako wyrosłe z własnego gruntu, zdobędą przymiot, nad wszystkie cenny—przymiot *swoistości*.

Nadto, spotykałam się wszędzie, — zagranicą, — ze szkołami zawodowymi, różnego typu. Takie szkoły przydałyby się nam nie tylko w Warszawie, ale i w całym kraju. Wstrzymałyby niezawodnie tę powódź młodzieży żeńskiej wszelkiego stanu, tłoczącą się do stolicy, istot następnie nieszczęśliwych, bo wykolejonych, nauczycielek bez dostatecznej wiedzy, kobiet bez praktyczności, marzycielek, ze swego losu niezadowolonych!

Przed kilkudziesięciu laty, gdy dziewczęta przeważnie wychowywały się w domu, pomimowoli, przebywając przez cały szereg lat przy boku matki, wdrażały się do zajęć praktycznych, i nabywały nawet pojęcia o pielęgnowaniu małych dzieci.

Dziś, położenie całkiem się zmieniło — dziewczęta nasze znają dom jedynie ze spędzonych w nim wakacji, o pracach zaś i kłopotach gospodarczych, pojęcia nawet nie mają, gdyż troskliwa matka ukrywa je przed niemi starannie, aby wakacyjnego wypoczynku niczem nie zakłócić.

Dzieje się więc, że dziewczę podczas wakacji, przechodząc we wszystkim do gotowego, umie tylko *używać* i *wymagać*, na co starsi patrzą przez szpary, przez wzgląd na dalsze trudy pensyjne. Wobec takiego położenia rzeczy — pytam — czy szkoła nie jest obowiązana dać dziewczętom to, czego *ognisko rodzinne dać już im nie może*, i czy nie jest to jej *pierwszorzędnym obowiązkiem*?

W tem co obecnie mówię, nie jestem odosobnioną, wiem bowiem, że setki rodziców i wychowawców radziłyby widzieć dla dziewcząt inne ustalone szkolnictwo, i to jest, co mi dodaje otuchy w obecnym przemówieniu.

Tylko rodzice, czemużby nie zechcieli nam wypowiedzieć tego co myślą? A gdyby na jakim poważnym zebraniu rodzicielskim, wyłoniła się dyskusja na temat szkoły średniej żeńskiej, wieleby zapewne dla jej losu zaważyć mogła.

Wszakże dziś, wszystko jest jeszcze u nas w stadium tworzenia!

Na jedno jeszcze tu muszę zwrócić uwagę, co nie małą trudność w rozwiązaniu kwestyi stanowi, a mianowicie, że większość rodziców, w wyborze szkoły, ulegając presyi opinii publicznej, szuka zazwyczaj, pensyi, cieszącej się renomą, że *nauki w niej stoją najwyżej*, nie zdając sobie z tego sprawy, że to: *najwyżej*, nieobliczalne pociąga za sobą następstwa, nie jest bowiem rzeczą możliwą wszystkim na raz osiągnąć korzyści.

To najwyżej — zresztą — nie jest synonimem: *najlepiej i najodpowiedniej!*

Jest rzeczą — oczywiście, — godną pochwały, gdy szkoła dba o to, aby jej nauczanie było *gruntowne*, a nie dawało wiedzy powierzchownej — kramikarskiej, — jak się o niej pewien prelegent wyraził. Widzę wszakże w tem staraniu o *gruntowność* pewne niebezpieczeństwo, łatwo zrodzić mogące przeciążenie, o jakim się dziś tyle pisze i mówi. Wiedza, to przecież ogrom! Wiedzę gruntowną dać może tylko specjalizacja w szkole wyższej, a następnie praca całego życia. Szkoła zaś średnia powołana jest tylko dać gruntowne, staranne *początki, pojęcia*, — cokolwiek

po nad to, łatwoby ją przeciążyć mogło. Lecz i tu, przyznaję, trudnem jest określić granice, i powstrzymać gorliwość wykładających specjalistów, z których każdy— (bo nawet nauczyciel tańców!) gruntowności dla swego przedmiotu wymaga.

Przyznać też należy, że przełożone pensyi w nie-małym znajdują się kłopotcie, gdy chcą wszystkim trudnościom zaradzić: i zdrowia nie narazić, i program wypełnić; łamią sobie przeto głowę nad układaniem programów. Próżne wysiłki, bo to co za ciężkie, ciężkiem być nie przestanie. Tu potrzeba byłoby jakiegoś *regulatora*, *moderatora*, czy też *hamulca*, postawionego po nad aspiracjami rodziców i córek a ustepliwością, a może i rywalizacją przełożonych, któryby w urzędzeniu szkół postanowił jakiś porządek, a w programach postawił jakąś tamę... linię demarkacyjną, mówiącą: *tylko tylko, a nic po nad to*.

Takim regulatorem będzie, miejmy nadzieję, ministerjum oświaty!

Pojmuje, że reorganizacja szkół i programów, — do jakiej sumienie wychowawcze nas nawołuje, nie może być dziełem kilku dni, ani nawet kilku miesięcy, — a jesteśmy w zaraniu ostatniego kwartału roku szkolnego. Powiem więc, ta reorganizacja nie może być inicjatywą samego szkolnictwa. Społeczeństwo całego kraju powinno się do niej przyczynić. Wyczuwam więc, że obecnie, zadaniem jest pedagogów oraz zrzeszeń szkolnych i wychowawczych— słowem i piórem podzielać na opinię publiczną, na rodziców zwłaszcza, aby dla dobra młodzieży naszej zrezygnowano cokolwiek z pośpiechu w zdobyciu matury przez dziewczęta, — a dołączony głos lekarzy, dbałych o zdrowie publiczne, mógłby w tej mierze wiele zaważyć, —

a gdy pod tym naporem, publiczność oswoi się z koniecznością tej zwłoki, wówczas i szkoły doprowadzić będą mogły uczennice do mety, bez przeciążenia umysłów, a szkody dla zdrowia.

Skoro się uporamy z programem szkół średnich, ważnym będzie pomyśleć o ułatwieniu naszym dziewczętom, do tego powołanym, wstępu do uniwersytetu, bo chyba nikt wśród nas nie wątpi, że ojczyzna nasza, — w dobie swego odrodzenia — potrzebować też będzie kobiet z wyższem wykształceniem, których na różnych placówkach czynu nikt zastąpić nie zdoła. W jaki sposób jednak to uskutecznić, nie da się oczywiście omówić w pobieżnym referacie. Różne ku temu drogi prowadzić mogą. Najprostszą wydaje mi się: utworzyć, po za szkołą średnią, kilkuletni kurs przygotowawczy do matury. Opóźni to oczywiście o lat kilka ukończenie studyów, lecz nie jest że lepiej, — pytam, znieść to opóźnienie, niżli zbyttem pośpiechem na szwank narażać zdrowie i może całą przyszłość dziewczęcia?

Wszakże tą drogą, a nie inną, kroczyły wszystkie te panie, których nazwiska dziś, chlubią się doktoratem?

Słówko jeszcze na zakończenie. Niesprawiedliwem byłoby obwiniać samą szkołę o przemęczenie nauką, rodzice bowiem, a najczęściej matki, mają nieraz pod tym względem wiele sobie do wyrzucenia. Zdarza się niejednokrotnie, że przełożona zwraca im uwagę, iż córka do danej klasy nie jest sposobną, lub że dla wątłego zdrowia potrzebuje wypoczynku i przerwy w naukach — co i lekarz stwierdza, — matki jednak, powodowane nieroztropną ambicją o honor swych dzieci, ani o tem chcą słyseć — bo jakże to się zgodzić na stratę jednego roku!... Swą natarczywością zmuszają więc szkołę do ustępstwa, ze szkodą oczywistą dziewczęcia. Walki się o to nieraz

toczą w kancelaryach pensyjnych! I nie baczą nierostropne matki, wiele to uastępnie czasu i pieniędzy ich córki stracić będą musiały na kuracje, wyjazdy za granicę i forsowne próżnowanie. Nadszarpiętego zaś zdrowia za młodu, nikt już im wrócić nie zdoła!

A wieleż to razy takie forsowne uczenie kończy się suchotami!

Gdy razu pewnego osoba życzliwa zwracała matce uwagę, że córka jej zamało się wysypia, przeto traci zdrowie i blednie, gdyż codziennie do późnej nocy prześiaduje nad książką, matka okazała się na to obojętną, i twierdziła, że córka „musi przecież starać się o dobry stopień!“ A wiedzieć jeszcze trzeba, że nasze dzieci często poza szkołą różne jeszcze mają dodatkowe lekcje w domu, a między innymi lekcje obcych języków, muzyki — (czy która do niej zdolna czy niezdolna), chodzą na komplety, na odczyty, co oczywiście dopełnia ich przeciążenia i zmusza do przedłużenia swej nauki do późnej nocy! Wszystko to należy mieć na uwadze.

Te oto kilka uwag pragnęłam przedstawić szanownej publiczności do łaskawej dyskusji, — mając w duszy to przeświadczenie, że cokolwiek uczynimy dla poprawy wychowania naszej młodzieży, więcej może dla losów ojczyzny zaważy, aniżeli najbardziej bohaterskie zapasy, i będzie silniejszym atutem dla ojczystej sprawy, aniżeli najbardziej korzystne paragrafy przysłego Kongresu.

Szczęśliwi jesteśmy my, w których rękę spoczywa wykształcenie i wychowanie młodego pokolenia — bo ta młodzież — to materyał bogaty i wdzięczny — to przyszłość nasza — to przyszłość naszego narodu!...

---

75 —  
938/19504





46639/

2